

# WYJMUJĘ TRUPY Z SZAFY

KATARZYNA BONDA, AUTORKA POWIEŚCI KRYMINALNYCH:

W niecały miesiąc sprzedano 52 tys. egzemplarzy „Okularnika”.

To oznacza, że w Polakach jest głód prawdy.

Oni bez problemu łykają te moje ponad osiemset stron!

**ANNA MAZIUK:** Akcja Twojej najnowszej książki „Okularnik” dzieje się w Hajnówce, Twoim rodzinnym miasteczku. Jest w niej więcej osobistych wątków niż w poprzednich powieściach.

**KATARZYNA BONDA:** Pisząc tę książkę, złamałam wszystkie swoje zasady pisarskie. Zawsze powtarzałam, że nie używam w swoich książkach elementów osobistej historii, nie osadzam akcji w miejscach, które dobrze znam. Ale nie dlatego – jak sugerowano mi kiedyś na spotkaniu autorskim w Hajnówce – że wstydzę się tego, skąd pochodzę.

Najpierw musiałam znaleźć odpowiednią funkcję dla użycia tego miejsca w powieści. Kiedy tam pojechałam na pierwszą dokumentację, odbiłam się od przestrzeni sentymentalnej, naiwnej. Poczułam wściekłość – co oni zrobili z moim ukochanym miasteczkiem? Dlaczego jest tak okropnie brzydko? Zupełnie inaczej je pamiętam. Dziesięć lat temu mama przeniosła się pod samą granicę białoruską do chałupy, którą ojciec kupił przed śmiercią, nie miałam więc pretekstu, żeby tam jeździć.

**Nie byłaś z Hajnówką emocjonalnie związana?**

Od lat mieszkam w Warszawie, moje serce jest tutaj. Nie mam takiego charakteru, który każe powracać i wspominać. Tym bardziej że nienawidziłam małomiasteczkowego klimatu, tego, że ktoś ciągle zagląda ci w okna, że musisz krakać, jak te wszystkie wrony, które cię otaczają. Nie bałam się głośno mówić tego, co myślałam. Ale w małym miasteczku nie wolno tego robić. Chodzi-

łam do białoruskiego liceum, ale nie zgadzałam się na robienie mi wody z mózgu. Buntowałam się, kiedy mówiono nam, że unia lubelska była rozbiorem Białorusi przez Polaków i Litwinów. Moi rodzice byli więc notorycznie wzywani na dywanik.

**Dlaczego w ogóle wylądowałaś w tym liceum?**

Do dziś w Hajnówce są dwa licea. Białoruskie ma po prostu lepszy poziom – język niemiecki miałam siedem razy w tygodniu. Po białorusku nie mówiłam, nie znałam nawet alfabetu. To było straszne, bo wszyscy, którzy tam trafiali, mieli ugruntowaną tożsamość, korzenie, znali język. A mnie do końca szkoły powtarzali: „Bonda, ty masz za twarde akcent, nigdy nie będziesz dobrze mówiła po białorusku”.

Matka zawsze mówiła do mnie po polsku. Czasem odwiedzałam dalszą rodzinę na wsi – dla mnie mówili gwarą. Niewiele z tego rozumiałam.

**Już wtedy wiedziałaś o swoich białoruskich korzeniach, ale tego nie drażyłaś? Kiedy dowiedziałaś się, że Twoja babcia była jedną z ofiar pogromu dokonanego we wsiach prawosławnych przez Romualda Rajsa „Burego”?**

Nagle wszystko mi się poskładało. Przodkowie moich rodziców z obu stron byli prawosławni, pochodzili z tamtych terenów. Ziemia plus wiara wystarczały wtedy do określenia tożsamości narodowej. Ale kiedy tam mieszkałam, nie wiedziałam nic, nawet o pogromie. Nie mówili nam o tym na-

wet w tej białoruskiej szkole. Żyjesz w środku czegoś takiego, ale wszyscy milczą. Było mnóstwo sytuacji, których jako dziecko nie rozumiałam. Najbardziej kuriozalna była sprawa wozaków. Ich kości leżały w lasach od 1946 r. do 1994 r. Ludzie o tym wiedzieli. Znajdź mi mocniejszą historię.

**Mieszkańcy nie zlinczowali Cię za tę książkę?**

Niektórzy mają do mnie pretensje, przecież powinnam dalej milczeć, było przecież tak spokojnie, cicho. I to nie byli starzy ludzie, tylko młodzi. Ci, którzy skądś się tam sprowadzili, założyli rodziny, chronią *status quo*, chronią układ. Niektórzy są zachwyce-ni, bo dzięki książce, która jest bestsellerem, ten niszowy temat po raz pierwszy wchodzi do mainstreamu, zaczyna się dyskusja dotycząca nie tylko Białorusi czy Białorusinów, ale terenu Podlasia w ogóle.

Ludzie do mnie teraz piszą. Piszą nawet z Podhala, gdzie mieli swój pogrom. O ile cała Polska huczy i jest zaangażowana w dyskusję, o tyle ludzie w Hajnówce udają, że tej sprawy nie ma. Jest też grupa, która ma w nosie kwestię „Burego”, Żołnierzy Wyklętych, pogromu, interesuje ich tylko to, jakim prawem napisałam, że miasteczko jest brzydkie? Mają też pretensje, że w książce jest tylu złych ludzi. Że przecież wcale tak to nie wygląda. Zobaczcie, jak jest pięknie, mamy zespół ludowy, jest cepelia. Ja wtedy odpowiadam: „Halo! Szwedzka pisarka Camilla →

Katarzyna Bonda, wrzesień 2014 r.



↳ Läckberg osadza akcję w miasteczku trzy razy mniejszym od Hajnówki i u niej co drugi mieszkaniec jest mordercą albo jest podejrzany. I oni się z tego cieszą, bo przyjeżdżają do nich wycieczki”.

Właśnie od takiej mentalności uciekałam. Dopiero kiedy mieszkasz daleko i wiesz, że nie będziesz uzależniona od lokalnego rzeźnika, od pana, który sprzedaje telefony, i od pani, która pracuje w urzędzie, możesz sobie na coś takiego pozwolić.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby tego wszystkiego nie pokazać. Nie chciałam tworzyć pomnika. Dobry kryminalista musi być opowieścią psychologiczną. Muszą w nim być źli ludzie – im więcej złych ludzi, tym lepszy kryminalista.

### To chyba nie jest opowieść tylko o Hajnówce, ale w ogóle o małych, zamkniętych społecznościach.

Przestrzeń małych społeczności jest dramaturgicznie niezwykle ciekawa. Ograniczenie przestrzeni generuje pewien rodzaj układu, a często bardzo wyrachowane, makiaweliczne zbrodnie. Jeżeli mamy układ – ktoś trzyma władzę, ktoś jest podległy – to musi występować korupcja. W takiej małej miejscowości, co zresztą starałam się w „Okularniku” pokazać, w umiejętny sposób filtrowane są informacje przekazywane publicznie. Pewne osoby je rozprzeszczelają, inne nie. Dowiesz się o nich w momencie, w którym masz się dowiedzieć, nie wcześniej. Nie ma przejrzyistości, ponieważ od lat nie dokonano politycznego oczyszczenia.

Bardzo duże znaczenie mają też elementy geograficzne. Hajnówka swoje złote czasy przeżywała w latach 80. Ale nawet wtedy ludzie trafiali tam nie dlatego, że to piękne miejsce na ziemi, lecz raczej z nadania politycznego. Tam po prostu była kasa i dobre stanowiska. Potem zaczęło brakować drzewa, tartak, na którym wszystko stało, podupadł. Teraz jest bieda, nędza, bezrobocie. Opowiadam fikcyjną historię, ale ona jest uprawdopodobniona. Przez przestrzeń małego miasteczka pokazuję też kawałek historii Polski. Bo takich miasteczek w naszym kraju i na świecie jest mnóstwo. To samo pokazują filmy Lyncha albo serial „True Detective” Nica Pizzolatto.

### Okazuje się, że nie przerobiliśmy jeszcze traum historycznych.

Tak jest wygodniej, bo nie musisz myśleć. Funkcjonujesz w stereotypie, układ jest prosty, a wyjmowanie trupów z szafy jest męczące. Kiedy podjęłam decyzję, że wplotę pogrom wozaków w akcję „Okularnika”, opublikowałam krótką notkę na Facebooku. Zrobił się dym. Wtedy wiedziałam, że nie odpuszczę.

### Jak wyglądał research na temat pogromu?

Kiedy pojechałam na trzecią dokumentację, uprzedziłam mamę, że nie będę jej odwiedzać. Wydawca zabukował mi hotel, ale w Białowieży, nie w Hajnówce, żeby mieć komfort pracy. Musiałam się odkleić od wspomnień, tego, że stąd pochodzę. Na czwartej czy piątej dokumentacji miałam już luz, zaczęłam czuć tę przestrzeń, budować historię, pokonałam tamę zbudowaną z moich emocjonalnych wspomnień. Zdarzenia zaczęły mi się układać lokacyjnie, ale za każdym razem natrafiałam na historię „Burego”. Na początku myślałam, że to niemożliwe. Pytałam: „Naprawdę to się tutaj zdarzyło? Przecież to niemożliwe!”.

Okazało się, że wszyscy wszystko wiedzą, tylko nie ja. Złożyłam więc pismo do IPN-u i przeczytałam 27 tomów akt. Dopiero potem zaczęłam jeździć po wsiach i rozmawiać z ludźmi, którzy jeszcze pamiętali. Tutaj musisz uważać z kim o czym rozmawiasz. Jak zadawałam pytanie nieodpowiedniej osobie, dostawałam odpowiedź typu: „A, to taka stara historia, nieważne. Bardzo smaczna babka, prawda?”. Znalazłam człowieka, który walczył o ekshumację wozaków zabitych przez oddział „Burego”. Potrzebowałam osoby wprowadzającej, w innym wypadku nikt by przede mną drzwi nie otworzył. Miałam całą masę takich pomocników.

### Nie bałaś się, że zbyt tego wiele jak na kryminal?

Rzeczywiście, na początku nie wierzyłam, że uda mi się to wpleść w powieść kryminalną. W końcu to nie powieść historyczna albo wielka literatura nominowana potem do Nike albo Gdyni. Opowiadałam przecież historię z trupem w tle.

Ryzyko było ogromne, po pierwsze dlatego, że rozsądziłam gatunek. Czytelnik mógł tego nie dźwignąć, mogłam go też zanudzić. Nie mówiąc już o akceptacji wydawcy, bo książka jest gruba. I co? W niecały miesiąc poszły 52 tys. egzemplarzy. To oznacza, że w Polakach jest głód prawdy. Że nie można czytelnika traktować jak idioty, bo on wcale nie chce powtórek z amerykańskiej literatury klasy G. On chce, żeby polska powieść kryminalna była na najwyższym poziomie, i łyka te moje ponad osiemset stron!

### Pierwotny koncept na „Okularnika” był inny?

Tak, to miała być uniwersalna opowieść, z inną intrygą. Pozostał tylko motyw „nie ma ciała, nie ma zbrodni”. Wszystko napisałam od nowa. Ale gdybym dołożyła tę historię tylko jako ozdóbki, fajerwerk, dodatkowy element fabuły, toby się nie udało.

### Lubisz pisać kryminały?

Kiedy piszesz powieść kryminalną, stajesz się demiurgiem. Rozkładasz mapę, działasz trochę jak *profiler* [kryminolog tworzący charakterystykę sprawcy na podstawie śladów z miejsca zbrodni – red.]. Widzisz przestrzeń, analizujesz, gdzie jest las, gdzie linia kolejowa, którą idzie rzeka, gdzie mieszkają bogatsi, gdzie biedniejsi. Ustalasz, gdzie będzie mieszkał dobry, gdzie zły – tworzysz rzeczywistość od zera. Ale sama zbrodnia mnie nie kręci, jest tylko ramą fabularną, rodzajem kagańca dramaturgicznego.

Gatunek kryminału jest dla mnie stworzony, bo to niezwykle precyzyjny rodzaj opowieści, wykorzystujący wszystkie moje atuty, czyli analityczne myślenie, drobiazgowość, detaliczność. To nie znaczy, że opowiadałam o zbrodni. Czasem zarzuca mi się, że moje książki to nie kryminały. Ale przecież nigdy nie mówiłam, że piszę kryminały! Piszę powieści kryminalne, z naciskiem na „powieść”. W Polsce jesteśmy pod tym względem zacofani, nawet twórcy Międzynarodowego Festiwalu Kryminału nadal szukają Georges’a Simenona [belgijski twórca powieści kryminalnych – red.]. Chcą, żeby książka była cieniutka, szaradziarska, zagadkowa. Rozsadzanie gatunku nie wchodzi tu w grę – przeciwnie! Gdy jednak spojrzymy na świat, zobaczymy zupełnie odwrotny trend. Myślisz, że dlaczego zainteresowało się mną brytyjskie wydawnictwo Hodder&Stoughton?

### Bardzo ważna jest dla Ciebie struktura powieści. Rozdziały piszesz po kolei?

Piszę scenami, nie po kolei. Scenę z prosiakiem z początku „Okularnika” napisałam jako ostatnią. Dlatego też potrzebuję bardzo precyzyjnego planu. Teraz już nie używam ani tablicy, ani fiszek, ale kiedyś rozpisywałam całą strukturę na osi. Musiałam się tego nauczyć. Dziś na tyle już znam tę materię, że rozpisuję sceny w punktach. Precyzyjnie określam, co się w danej scenie będzie działo.

Opowieść jest u mnie długa, wielowątkowa, muszę nad nią panować, inaczej się zgubię. Ale samo pisanie to już przyjemność. We wtorek mam melodię na scenę siedemdziesiątą siódmą, bo w tym roku się urodziłam. W czwartek mam kaca, bo wczoraj byłam na bankiecie, no to napiszę łatwą scenę, na przykład poszukiwania panny młodej w lesie.

### Jesteś chyba nie tylko królową kryminału, ale i królową researchu. Dłużej przygotowujesz się do pisania powieści, niż ją później piszesz.

Nad „Okularnikiem” pracowałam dwa lata. Samo pisanie zajęło sześć miesięcy.

Nie wierzę w tworzenie całkowicie z głowy. Owszem, możesz napisać jedną taką książkę i ona będzie o tobie. W innym wypadku musisz wstać z za biurka i zdobyć materiał. Przecież nawet Flaubert to robił. Żeby napisać dwa akapity „Pani Bovary”, czternaście razy chodził jedną alejką, nawet liczył drzewa. To jest właśnie dokumentacja. Pierwszy, najłatwiejszy *research*, tak zwany lokacyjny, polega na obwąchaniu przestrzeni. Jest też *research* ekspercki, wtedy gadam z różnymi ludźmi. Wreszcie – kryminalny, bo muszę wymyślić, jak tę głowę do beczki włożyć. Dzwonię więc do moich konsultantów i oni mi pomagają.

Tak, powieści kryminalne są najpierw strukturą. Nie napiszesz kryminału, jeśli nie wiesz, kto zabił. Jeżeli już na starcie sobie pofolgujesz i popłyniesz, jest ryzyko, że intryga ci się rozjedzie. Są oczywiście ludzie, którzy to ogarniają bez *researchu*, bez struktury. Ja tak nie potrafię, nie lubię chałturzyć i nie lubię ryzyka. Muszę mieć pewność, że książkę skończę, a jak wiem, ile mam scen, potrafię całkiem dokładnie przewidzieć, jak długo będę ją pisała.

#### Podobno pracujesz od ósmej do szesnastej.

Na początku, kiedy dopiero wchodziłem w fabułę, żyję normalnie. Odprowadzam dziecko do szkoły i o 8.20 jestem już na posterunku. O 15.30 wychodzę, odbieram córkę. Kiedy jestem już w drugim akcie, zaczynają się jazdy. Dzwonię na przykład do babci, żeby odebrała moją córkę, bo mi się dobrze pisze. Pod koniec bywa tak, że umam

wiam się z babcią, że Nina przez tydzień będzie u niej.

Wtedy już piszę non stop. Siedzę w piżamie, w brudnych ciuchach, naczynia piętrzą się w zlewie. Nie robię nic, oprócz pisania. Kładę się tylko dlatego, że oczy pieką, w innym wypadku pisałabym dalej. Uwielbiam ten stan obsesji. Kiedy zaczyna świtać, a ty właśnie kończysz pisać – to są najcudowniejsze momenty. Czuję wtedy, że zrobiłam kawał dobrej roboty. Wszyscy wstają, a ja się kładę.

Dopóki nie miałam dziecka, tylko tak pisałam. Teraz wszystko jest zaplanowane. Ale nie da się pisać po cztery godziny dziennie, bo czytelnik to poczuje. Moje emocje przekładają się na przestrzeń emocjonalną powieści, są między wierszami. Pod koniec jest też ciężko, masz dosyć. Chcę skończyć. Wtedy jestem kompletnie odklejona od rzeczywistości, nie można się do mnie dodzwonić. Muszę sobie kiedyś zrobić zdjęcie, jak wyglądam, kiedy kończę pisać. Wszystkie okna są pootwierane, ponieważ jaram na potęgę. Jest zimno, a jak siedzisz bez ruchu, jest ci jeszcze zimniej. Wobec czego piszę w czapce, w szaliku, ciepłych kapciach, podwójnym dresiku. Później jestem chora.

#### A jak już skończysz?

Wtedy przychodzi moment pustki. Jeszcze przez dwa tygodnie się oszukuję. W tym czasie książka jest tylko moja. Nie czytam jej, patrzę tylko na maszynopis, na to, ile jest kartek. Leżę sobie, czytam cudze rzeczy. Potem książka przestaje być moja. Wysyłam

ją i przez miesiąc czy dwa czytają książkę w wydawnictwie. Wtedy nienawidzę tego tekstu, wszystko wydaje mi się w nim beznadziejne. Daję ją do przeczytania konsultantom, oni wylewają na mnie wiadra zimnej wody, wszystko jest złe, do przepisania.

Potem, kiedy książka jest opublikowana, znowu ją kocham. Otwieram i myślę: „Ja to napisałam? Niemożliwe. To jest beznadziejne, ale to – całkiem niezłe”. Później książka musi ze mnie zejść. Po napisaniu każdej kolejnej robię remont i dopóki nie wyczyszczę się całkowicie, nie siadam do niczego nowego. Więc teraz nic nie piszę. ©

Rozmawiała ANNA MAZIUK

**KATARZYNA BONDA** jest pisarką i scenarzystką. Wcześniej była dziennikarką m.in. „Newsweeka”, „Wprost” i TVP. W 2007 r. zadebiutowała powieścią kryminalną „Sprawa Niny Frank” nominowaną do Nagrody Wielkiego Kalibru. W tej książce jako pierwsza wprowadziła do polskiego kryminału postać profilerka policyjnego. Obecnie jest jedną z najbardziej poczytnych pisarek powieści kryminalnych. Szczególną popularnością cieszyły się należące do tetralogii o profilerce Saszy Załuskiej powieści „Pochłaniacz” (2014) i „Okularnik” (2015). Autorka tomu rozmów pt. „Polskie morderczynie” oraz (wspólnie z Bogdanem Lachem) książki „Zbrodnia niedoskonała. Polski profiler rozwiązuje największe zagadki kryminalne ostatnich lat”, która wyjaśnia, na czym polega profilowanie i jaka jest historia tej metody badawczej. Założycielka szkoły pisarskiej Maszyna do Pisania. Pochodzi z Hajnówki, mieszka w Warszawie, sama wychowuje córkę.